

GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Wszystkich.

Abonament miesięczny w naszej administracji 15000 mk., w agencjach miejscowych i zamiejscowych 10000 mk., przez pocztę 16800 mk., pod opaską w Polsce 20000 mk.

Wychodzi w każdy wtorek i piątek przed poł.

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedynczy 5000 marek.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 1500.— mk. Reklamy wiersz 5000.— mk.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 43

Toruń, niedziela dnia 4. listopada 1923

Rok I

Ku naprawie.

W ubiegłą niedzielę nastąpiły ważne zmiany w rządzie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych objął p. Roman Dmowski, a dotychczasowy minister spraw zagranicznych Marjan Seyda został wiceministrem, ministerstwo oświaty objął w miejsce p. prof. Głabińskiego — p. Stanisław Grabski, zaś ministrem rolnictwa został na miejsce p. Gościckiego p. Alfred Chłapowski. Ponadto został mianowany ministrem p. Wojciech Korfanty, obejmując stanowisko zastępcy prezydenta ministrów — Witosa.

Dlaczego te zmiany? Czy oznaczają one niezadowolenie z działalności dotychczasowych ustępujących ministrów? — Bynajmniej! Chodzi o większe zespolenie większości rządowej w sejmie i nadanie mu większej powagi przez przystąpienie do rządu męża tej miary i powagi co Roman Dmowski oraz popularności, jaką się cieszył Wojciech Korfanty.

Każdy kto zna bliżej genjany umysł Romana Dmowskiego i ogromne jego zasługi około dzwignięcia Polski z grobu, kto ocenić umie sprężystość i energję Wojciecha Korfanty, której zawdzięczamy uratowanie części G. Śląska, ten wstąpienie do rządu tych dwóch osobistości powita z największym zadowoleniem.

A właśnie nadezła chwila, gdy nam potrzebny jest rząd męczny i cieszący się ogromną powagą.

Przechodzimy bowiem okres ciężkiego przesilenia gospodarczego. Nastąpiło ono wskutek fałszywego systemu gospodarczego rządów poprzednich. Państwo miało wydatki, a poprzednie rządy nie postarały się o odpowiednie dochody. Radziły sobie tem, że drukowały bilety markowe, które traciły wartość w miarę powiększania ich ilości. Niestety maszyny drukarskie nie odrazu można było zatrzymać i musi posługiwać się nią chwilowo i rząd obecny. Wskutek tego położenie się u nas stale pogarszało. Druk marki polskiej staczał ją coraz niżej i niżej i pociągał za sobą szalone wprost skoki drożyzny. Ubożeje skarb, ubożeje społeczeństwo i w kraju całym wytwarza się stan niezadowolenia i wrzenia. Dotychczasowe rządy nie umiały temu zaradzić!

Z tem trzeba raz skończyć! Musimy pokazać światu, że umiemy u siebie gospodarzyć. Musimy zaprowadzić wreszcie stan normalny. Drożyzna skończyć się musi.

Do tego właśnie zmierza rząd obecny. We wtorek minister Kucharski przedłożył pierwszy w czasie właściwym ułożony budżet, to jest plan rozchodów i dochodów państwa na rok przyszły. Jest to pierwszy zrównoważony w dochodach i rozchodach budżet państwa polskiego. Zrównoważenie zaś budżetu państwa pociągnie za sobą zamknięcie maszyny drukującej marki, wstrzyma jej spadek, a w następstwie zahamuje wzrost drożyzny.

Jest to dzieło wielkie, ale też przeprowadzenie jego nie jest łatwe.

Są w Polsce obywatele tacy, którzy nie chcą dobra państwa polskiego i narodu, którzy wytykają wszystkie siły w tym kierunku, aby do naprawy stosunków w Polsce nie doszło. Mamy tysiączne dowody ich krećcej roboty. A właśnie w chwili obecnej,

gdysmy tej naprawy już bliscy, pragną oni za wszelką cenę do tego nie dopuścić. Ponieważ rząd jest narodowy, więc atakują rząd i stawiają mu wszelkie przeszkody. Mieliśmy zatem w ostatnich dniach strajk na G. Śląsku, następnie strajk maszynistów, którzy ze wszystkich funkcjonarjuszów kolejowych najlepiej są opłacani, a w Łodzi trwa nadal strajk robotników we fabrykach manufakturowych. Sprawcami tych strajków nie koniecznie są robotnicy. Tam działa ukryta ręka wyższa. Ten fabrykant, ten właściciel kopalni o narodowości obcej często przez pośredników jest w cichej zмовie z przywódcami strajkujących. Bo dla niejednego stosunki, jakie dotąd panują, są kopalnią złota. Państwo i społeczeństwo ubożeje, ale oni się bogacą. Z chwilą zaś, gdy nastąpi zdrowe i normalne stosunki, skonczą się dla nich te złote interesy, kredyty rządowe i błogie czasy, gdy nikt nie płacił podatku.

A ci panowie, niestety, nie są osamotnieni. Dzięki swym wpływom, które im ułatwia kapitał, znajdują oni, albo ich agenci dostęp do szerokich warstw.

A jest, niestety, u nas wielu i ta-

kich, którzy wprowadzić są przychylni rządowi narodowemu, ale którzy boją się, że z chwilą zmiany stosunków, trzeba będzie płacić podatki i to na początku nawet ciężkie.

A istotnie tylko tą drogą stosunki naprawić się dadzą. Jeżeli nie chcemy stale stawać się coraz uboższymi, musimy starać się o zasilenie skarbu. Jest to forma podatku, lżejsza niż ta, którą powoduje spadek marki. I dlatego właśnie, aby całe społeczeństwo uspokoić, aby go wezwać do spełnienia obowiązku wobec państwa, aby wzmocnić rząd i nadać mu powagę, stanęli na jego czele ludzie najwybitniejsi w Polsce, jakich mamy.

Miejmy nadzieję, że wysiłki ich nie będą daremne, że społeczeństwo posłucha ich głosu.

Oznaki są dobre. Już dzisiaj po kilku dniach przemiany w rządzie marka polska spadać przestała. Nawet się podnosi. Minister Kucharski zapowiedział zamknięcie maszyny drukarskiej; strajki ustają. Pomimo więc trudności, które jeszcze napotkamy, które pokonać będziemy musieli, zdążamy coraz pewniej, coraz wyraźniej ku naprawie Rzeczypospolitej.

Wiadomości polityczne.

Sprawy polskie.

Z Rady Ministrów.

Rada Ministrów na posiedzeniu 29-go bm. uchwaliła wniosek p. ministra pracy i opieki społecznej, regulujący czas pracy w przemyśle i handlu w województwach wschodnich i północno-wschodnich oraz na obszarze Śpiża i Orawy.

Następnie Rada Ministrów poruczyła ministrowi spraw wewn. w porozumieniu z ministrami skarbu, przemysłu i handlu oraz zdrowia publicznego wypracowanie ustawy regulującej system nadawania koncesji, wypływających z wprowadzenia przez rząd monopolu państwowego dla wyzinku trunków, dalej uchwaliła wniosek ministra przemysłu i handlu w przedmiocie podwyższenia opłat ustanowionych w dekrecie o patentach na wynalazki, o ochronie wzorów, rysunków, modeli i o ochronie znaków towarowych. Wreszcie na tem samym posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła szereg spraw bieżących, m. i. ograniczyła ze względów oszczędnościowych używalność wagonów salonowych i służbowych.

Objęcie urzędowania przez ministra Dmowskiego.

Z Warszawy donoszą: Minister spraw zagr. p. Roman Dmowski objął dnia 30. 10. urzędowanie.

Minister Dmowski u Prezydenta Rzplitej.

Dnia 29 bm. p. Prezydent Rzplitej na dłuższym posłuchaniu prywatnym przyjął ministra spraw zagranicznych p. Romana Dmowskiego. Rozprawy dotyczyły całokształtu stosunków międzynarodowych.

Z Warszawy donoszą: P. wiceprezes Rady Ministrów Korfanty przybył 29. 10. do Warszawy i objął natychmiast urzędowanie w gmachu Prezydium Rady Ministrów.

Oszczędności w min. spraw zagr.

Z Warszawy donoszą: Wice-minister spraw zagr. p. M. Seyda zredukował ze względów oszczędnościowych personel Ministerstwa Spraw Zagranicznych o 68 osób.

W liczbie zwolnionych znajdują się następujący urzędnicy: referent M. S. Z. August Haller; ministrowie pełnomocni Jerzy Madeyski i Józef Targowski, dalej pp. Bonfart, Aron Frenkiel, J. Wassereng, Kohnówna, Jodko-Narkiewicz, Berenson, Weinryb, Neuwelt, Stenzel, Lutzebirk i t. d.

Czyżby nowy zamach?

Z Warszawy donoszą: W nocy 30. 10. zakradła się do budynku nr. 13 w cytadeli warszawskiej, mieszczącym materiały wybuchowe, kilku nieznanym mężczyznom. Zachowanie ich było bardzo podejrzane. Warta, widząc ich zbliżanie się do budynku, strzeliła dwukrotnie. Nieznajomi zbiegli i mimo natychmiastowego pościgu nie zdołano ich pochwycić. Śledztwo w toku.

Niewątpliwie był to zamiar przygotowania lub nawet wykonania ponownego zamachu. Dzięki czujności warty stolica została uratowana przed nowym nieszczęściem.

Strajk maszynistów prawie zakończony.

Wedle ostatnich wiadomości strajk maszynistów jest prawie już zlikwidowany.

Stosowanie złotego obliczeniowego w budżetach komunalnych.

Min. Skarbu przesłało Ministerstwu Spraw Wewn. pismo, wyjaśniające sprawę stosowania złotego obliczeniowego w systemie podatkowym i budżetowym związków komunalnych. Pismo powyższe stwierdza, że pomiędzy systemem podatkowym i budżetowym państwa, a systemem samorządów terytorjalnych zachodzi tak ścisły związek, że obydwa zwłaszcza jeżeli chodzi o walutę, względnie o jednostkę obliczeniową, podlegają tym samym prawidłom. Z tego to względu system podatkowy i budżetowy związków komunalnych winien być pod względem jednostki obliczeniowej dostosowany do budżetu państwowego. Dotychczas, jak wiadomo, projekt ustawy wprowadzającej walutę złotą nie uzyskał mocy ustawowej, wobec tego Ministerstwo

Skarbu zajęło stanowisko odmowne w stosunku do prób wprowadzenia złotego do budżetu i statutów podatkowych związków komunalnych.

NIEMCY.

Zatarg Saksonji z Rzeszą Niemiecką.

Z Wiednia donoszą: „Neue Freie Presse“ donosi z Dreznia o szczegółach obsadzenia przez oddziały reichswehry gmachów rządowych. O godz. 15-ej kompanja reichswehry z muzyką przybyła przed gmach ministerstwa, ustawiła karabiny maszynowe i kilkudziesięciu zbrojnych żołnierzy z oficerami na czele wkroczyła do gmachu, skąd usunęto siłą członków rządu. Prezydentowi ministrów Zeugnerowi, którego zastano przy biurku na zapytanie, skierowane przezeń do żołnierzy, czego sobie życzą, odpowiedziano żądaniem pójscia za sobą. Żołnierze odprowadzili następnie Zeugnera do bramy gmachu, gdzie oczekiwali nań znajdujący się już pod strażą inni ministrowie. Urzędnicy zegnali prezydenta ministrów w serdeczny sposób, zapewniając go o swoim przywiązaniu. Wkrótce potem oddziały reichswehry w pełnym uzbrojeniu z granatami ręcznymi i karabinami maszynowymi obsadziły gmach sejmu.

Donoszą, że dn. 29 października Prezydent Rzeszy wydał rozporządzenie, upoważniające kanclerza, aby złożył z urzędu rząd saski, a w razie potrzeby i inne władze saskie. Kanclerz na podstawie tego upoważnienia wystąpił natychmiast do Saksonji generalnego komisarza.

Z Berlina donoszą: Komisarzem Rzeszy dla Saksonji mianowany został były minister sprawiedliwości Heinze, członek niemieckiej partji ludowej. Heinze objął funkcje komisarza rządowego i urzęduje już w Dreźnie. Przejął on wszystkie agendy rządu saskiego. Wobec tego gabinet Zeugnera de facto już nie istnieje. Także sejm saski istnieje tylko formalnie, ponieważ generał Müller dzisiaj przed południem zabronił zebrania się sejmu i kazał gmach sejmowy obsadzić reichswehrą.

Znowu posiłki dla Reichswehry.

Donoszą z Wiednia, iż w Saksonji dochodzi codziennie do starć między drużynami proletariackimi a Reichswehrą, przyczem niejednokrotnie przewagę posiadają drużyny. W kilku wypadkach oddziały Reichswehry przeszły na stronę komunistów. General Müller zażądał telegraficznie z Berlina nadesłania posiłków.

Zamiary Kahra.

Nadchodzą pogłoski jakoby v. Kahra w porozumieniu z Hitlerem zamierzał proklamować rząd bawarski, jako rząd zwierzchni całej Rzeszy. Choć wiadomości te brzmią dość fantastycznie, w kołach politycznych liczą się z takimi zamiarami v. Kahra.

Chleb 30 miliardów.

W Berlinie cena chleba oznaczona została na 30 miliardów marek.

Skazanie komunistów w Hamburgu.

Z Berlina donoszą: Sąd doraźny w Hamburgu skazał wielu komunistów na karę więzienia, jednego zaś, oskarżonego o zdradę stanu na karę śmierci. Liczba zabitych w czasie powstania komunistycznego wynosi 75 osób, w tem 14 policjantów.

Uroczystości faszyst. w Medjolanie.

Przebieg uroczystości faszystowskich w Medjolanie był imponujący. Msza polowa koło dawnego zamku Sforzy zgromadziła kilkadziesiąt tysięcy osób. Po mszy św. Mussolini w uniformie kaprała milicji narodowej dokonał rewii. Po rewii na placu Belgioso Mussolini wygłosił wspaniałą mowę do 10 000 czarnych koszul i delegatów syndykatu. Ustęp mowy, tłumacza-

cej, iż faszyzm stał się zwycięstwem narodem, a nie zwycięstwem partii przyjęty został entuzjastycznie. Po południu odbył się pochód syndykatów i organizacji faszystowskich, trwający trzy godziny. W pochodzie wzięło udział około 150 osób. Ulice były dekorowane. Z okien i balkonów sypały się kwiaty. Trumny kilkadziesiąt tysięcy iletące stały na placach i chodnikach. Porządek panował wspaniały.

Praca Ministerstwa Reform Rolnych.

(Rozmowa z panem ministrem Osieckim.)

— Czy zostały poczynione jakie zmiany w ministerstwie w związku z akcją oszczędnościową?

Dzięki uprzejmości pana ministra reform rolnych — możemy podzielić się z naszymi czytelnikami informacjami o zamierzeniach i pracach ministra reform rolnych.

— Akcja oszczędnościowa w ministerstwie reform rolnych pozwoliła mi na skasowanie trzech okręgowych urzędów ziemskich w Płocku, Siedlcach i Przemysłu, oprócz tego zmniejszono liczbę urzędników w budżecie na 1924 r. we wszystkich instancjach o 350 etatów.

— Jakże projekty usław zostały opracowane i w jakim kierunku pracuje obecnie ministerstwo?

— W dziale legislacyjnym zostało opracowana ustawa z dn. 11. 8. b. r. o organizacji ministerstwa reform rolnych, ustawa o parcelacji i osadnictwie, w dn. 31. 7. weszła w życie ustawa o komasacji. Wkrótce zostanie wniesiona do Sejmu ustawa o sfinansowaniu reformy rolnej. Praca nad znalezieniem rozporządzenia rady ministrów z dn. 1. 8. 1919 o obrocie ziemią się w toku. Oprócz tego zbieramy informacje materiały do noweli o regulacji obronitury, które postawiłyby do ustalenia schematycznej wartości świadczeń serwitutowych. Wogóle dążę do najszerszego załatwienia sprawy regulacji serwitutów oraz komasacji gruntów, przy czym szacunek serwitutów będzie ustawowy.

Szerzej pragnąłbym poruszyć sprawę Banku Rolnego, do reorganizacji którego przystąpiłem. Jak wiadomo Bank Rolny jest zależny od ministerstwa reform rolnych otóż idzie nam o to, aby rozciągnąć opiekę nad osadnikami przez przeprowadzenie dla nich akcji kredytowej, raz akcji zaopatrzenia w narzędzia rolnicze i materiały budowlane. Następnie Bank Rolny udzielać będzie pomocy kredytowej bezpośrednio producentom rolnym, a w

pierwszym rzędzie małorolnym przy czym zastosowany zostanie miernik zbożowy — żyto. Należy następnie utworzyć w Banku dział parcelacyjny, który zajmowałby się parcelacją majątków. Należy mieć na widoku wykupywanie majątków likwidacyjnych w b. dzielnicy pruskiej i ich parcelację. Ażeby tym nowym zadaniem poddać utworzyć Bank Rolny sieć agencji i oddziałów w całym państwie, a przede wszystkim w Poznaniu, Lwowie, Łucku i Wilnie. Zarządzenia te mają na celu przystosowanie Banku Rolnego do zadań ministerstwa reform rolnych.

Opracowane zostały również i ogłoszone zasady szacowania majątków państwowych, rozparcelowanych pomiędzy małorolnych i bezrolnych, w celu ustalenia i ściągania należności za ziemię, przyjęte zostało jako miernik — żyto.

— Jak przedstawia się sprawa osadnictwa?

— Poczynione zostały zarządzenia w celu rozciągnięcia opieki nad osadnikami. Dlatego wstawiono do budżetu na 1924 r. poważne sumy na pomoc kredytową dla osadników, oraz przycelowano się akcją zaopatrywania ich w materiały budowlane. Również poczyniono zarządzenia zmierzające do szybkiego dokonywania zwierzających się nabytą przez osadników. Wogóle ministerstwo stoi na stanowisku wydatniejszego niż dotąd zapiekania się osadnictwem. Dotyczy to zarówno osadników wojskowych jak i cywilnych. Niezależnie od tego ministerstwo przygotowuje obliczony na dłuższy okres należyty plan akcji osadniczej.

— A parcelacja?

— W tej dziedzinie są zbierane materiały do ułożenia planu parcelacyjnego na 1924 r. w myśl ustaw przedłożonych Sejmowi, według których ma ulec parcelacji przynajmniej 400 000 morgów.

Wogóle uważam za konieczne załatwienie jak najszybsze strony legislacyjnej i przystąpienie do szerszej akcji na rok 1924, akcji w kierunku zarówno parcelacji, jak i opieki nad nowymi gospodarstwami, w celu podtrzymania na należytem poziomie produkcji rolniczej.

Ze stosunków w cukrowni chełmyńskiej.

Jaskrawe światło na panującą w cukrowni w Chełmy stosunki rzucało walne zebranie akcjonariuszy, które odbyło się dnia 17. 9. w Hotelu Pomorskim w Chełmy. Podstępne i nierzetelne postępowanie większości akcjonariuszy, działających podług dyktanda prezesa Rady Nadzorczej i Zarządu, doprowadziło do tego, że bardzo poważna, bo jedną trzecią głosów reprezentująca mniejszość akcjonariuszy opuściła salę obrad i uchwały walnego zebrania zaskarżyła w sądzie okręgowym w Toruniu.

Ażeby zajęcie to zrozumieć trzeba dodać, że powyższe wzmiankowane większość tworzą akcjonariusze Niemcy, a mniejszość akcjonariuszy — Polacy. Gdy wskutek ustawicznego nieuwzględniania żądań polskich, polski Związek Plantatorów w początku wiosny wydał okólnik do swoich członków, by plantacje buraków dla cukrowni w Chełmy jaknajbardziej ograniczyć, Zarząd cukrowni zwrócił się do Związku z prośbą, by okólnik ten, zagrażający poważnie cukrowni, cofnięto. Wzajemnie za to chcieli zrobić polskim akcjonariuszom koncesję co do ich udziału w władzach Towarzystwa.

Ponieważ przeszło 50 proc. plantacji jest w ręku akcjonariuszy Polaków, więc przedstawiciele Związku zażądali większości miejsc w Radzie Nadzorczej. Ostatecznie po szeregu konferencji przedstawicieli Związku z Zarządem i Radą Nadzorczą cukrowni ustalono, że liczba członków Rady Nadzorczej będzie parzysta; połowę członków przedstawi polski Związek Plantatorów a połowę niemieccy akcjonariusze. Prezesem Rady Nadzorczej miał zostać Polak, zastępcą jego Niemiec. Rada Nadzorcza zobowiązała się układać ten jako swój wniosek wnosić na walne zebranie i ze swej strony poprzeć tak głosami swoimi jak i odpowiednimi przemówieniami. Wzajemnie za to Związek Plantatorów cofnął wspomniany okólnik i wydał drugi, nawołujący do jaknajwydatniejszej plantacji dla Chełmy.

Do ostatniej chwili, mianowicie aż do głosowania nad nowym składem Rady Nadzorczej, dotychczasowa Rada Nadzorcza utrzymywała u wszystkich wrażenie, jakoby układ zawarty ze Związkiem Plantatorów był święty i podlegał całemu postępowaniu. Tym chytrym postępowaniem osiągnięto, że polscy akcjonariusze w najlepszej wierze głosowali aż do tej chwili za wszystkimi przedłożeniami Rady Nadzorczej.

Gdy przyszedł pod obrady punkt, dotyczący zmiany Rady Nadzorczej, prezes Rady nie tylko nie poparł wniosku ugodowe-

go, ale go nawet w imieniu Rady nie wniósł, pozostawiając wniesienie i uzasadnienie prezesowi Związku Plantatorów p. Socha-Paprockiemu. Wniosek nie poparty przez Radę, otrzymał naturalnie wyłącznie głosy polskie i został przez większość odrzucony.

Takie traktowanie sprawy spowodowało akcjonariuszy Polaków do opuszczenia sali, a ze względu na nieformalności zaszła przy zwolnieniu zebrania, do zaskarżenia jego uchwał przed sądem okręgowym w Toruniu.

Nie omylił się pewno przypuszczając, że dalszym ciągiem tej, przez niemiecką większość wywołanej walki, będzie od przyszłej kampanii bojkot cukrowni przez plantatorów Polaków. Zapewne cukrownia, o ile nie zmieni swojej dotychczasowej polityki straci przeszło 50 proc. swoich plantacji i będzie musiała już od przyszłej kampanii bardzo zmniejszyć swoją fabrykację. Być może, że skutkiem tego cukrownia będzie musiała zmniejszyć liczbę swoich robotników. Lecz robotnicy chełmyńscy będą wtedy wiedzieli, czemu zawdzięczają ograniczenie pracy w najbiedzie bogatej w buraki okolicy Pomorza, mianowicie przywódcom niemieckiej cukrowni w Chełmy. Są to pp: Brande z Wierzbowa, von Loga z Wichorza, Cleinow z Książek i Feld z Kowroza.

Jest jasnym, że nazwiska tych panów nie pójdą w zapomnienie.

Zgon zasłużonego działacza.

W poniedziałek wiecz. na stacji kolejowej Jabłonowo zmarł nagle na udar serca znany na Pomorzu i w Wielkopolsce działacz społeczny — szcególnie wysoko ceniony współpracownik naszego „Kłosów” i instruktor kółek rolniczych w Pomorskiej Izbie Rolniczej.

Zmarły urodził się 22 marca 1856 roku w Witaszycach pow. jarocińskim (Wielkopolska) jako syn nauczyciela wiejskiego. Po ukończeniu gimnazjum aż do r. 1910 pracował jako rolnik poczem objął redakcję tygodnika rolniczego „Kłosy” na którym to stanowisku znajdował się aż do przejścia wymienionego tygodnika w zarząd Pom. Izby Roln. t. j. do lutego 1920 roku. Odtąd aż do czasu obecnego zmarły zajmował stanowisko redaktora „Kłosów” oraz instruktora kółek rolniczych. Mimo bardzo szerokiego pola działania śp. Kryzan znajdował jeszcze dość czasu na pracę społeczną w licznych towarzystwach i organizacjach poświęcając każdą wolną chwilę dla rozwoju tychże.

Cześć Jego pamięci!

ZOFJA GUZOWSKA.

Z zaświata.

Przed werandą wiejskiego pałacyku stał osiadłymi złotymi kasztan i tłuł niecierpliwie kopytami o kamienne płyty podjazdu, zając wzdłuż i szarpiąc się niespokojnie w rękach młodego kozaczka.

Na najwyższym stopniu tarasu, wpatrzony we drzwi siedział mały, biały foksik.

Noc już była na świecie, jesienna, wietrzna i trochę mroczna mimo księżyc, usiłującego naprzód przeszyć nieco bladego światła poprzez gęste opony chmur, gromadzących śnieżyca.

Wreszcie drzwi się rozwarły i poprzędzony przez lokoja, niosącego lampę, ukazał się wysoki młody mężczyzna w czerni i białym, w czapce z siwego baranka, od której pysznie odbijała jego twarz smagła i czarne oczy Ukrainka.

Po za nim stanęły dwie postacie kobiece: jedna młoda, strojna, w sukni białej i pelerynie, druga niby cień nikły, swary, bezbarwny.

— Zatem do widzenia za tydzień, — przemówił młody człowiek, silnym, trochę głosem. Miękka, białą rączką raz jeszcze pochwycił i do ust swych gorących przycisnął.

— Czy pan koniecznie musi wyjechać jutro do tej Warszawy?

— Muszę, w sobotę już ślub siostry.

— Ze też się pan nie boi, panie Bohdanie, jechać tak nocą tyle mil do domu, przemówiła nagle szara towarzyszką, — przecie to dzisiaj Zaduszki...

— Dzisiaj? Skądże? zadziwił się

— No oczywiście nie tu, na tej waszej dziękaj Ukrainie, ale tam u nas w Polsce i na świecie całym... Święto Umarłych i cienie ich błądzą dzisiaj po ziemi, dokonywały prawie szepcąc.

— A nam co do nich, odparł już z słońca zuchwale, my w życie idziemy! Prawda, panno Elzo?!

Zamachnął czapką, konia skręcił na miejsce, a ten zatańczył jak baletnica, pomknął w szczupakach ku parkowej bramie i wpadł w szeroką topoliową aleję.

Chwiał się posępne, nagie drzewa targane wicherem, a pod kopyt końskich z szumem rozbiegały się — umarłe liście.

Bohdana upadł ten pęd, ten wiatr listepodany, gwizdający w uszach. Puścił cugle swobodnie, a kasztan rwał, jakby mu skrzydła przypięto. Minął już aleję, przemknął, jak duchy, nad samymi brzołami jaru, na którego zboczech tuliła się, błyskająca setkami światełek wioska i wydostali się na pusty gościniec stepowy. Bówczas zaczął hamować wierzchowca, w uszu jego doświadczył z oddalającą się, dźwięk foksika, który już się ostatek dobywał w pogoni.

Koń przeszedł w stępa, a Bohdan pograżył się we wspomnieniach chwili niedawno przeżytej.

Był prawie nieprzytomny. Na ustach czuł jeszcze pocałunki płomiennie, na szyi uścił jej ramion bujnych i mocnych.

Jak się to stało, że ona, ta księżniczka z bajki, ta cudna Elza, gwiazda wieńskich salonów jest jego... jego narzeczoną... a wkrótce żoną zostanie.

Za tydzień oświadczy się jej rodzicom, — nie odmówią, wie o tem.

Nagle cień jakiś przemknął mu po twarzy.

— Tylko, co na to powie moja matka? Ona taka szowinista, patriotka, poprzywił się w myśl, koroniarz... Jak przywił się małżeństwo syna z tą kosmopolityczną baronówną, — półniemką?... Będzie się opierała, to pewne. Tak, ale Elza jest jeszcze niczem naprawdę, — a on zrobił z niej Polkę. Kocha go, — dla niego nauczyła się przecie po polsku, wzięła towa-

ryszkę — warszawiajkę. Poczuł ją. Walerja, uśmiechnął się, pomaga nam, jak umie. Tylko ze śpiewem mogłaby dać już sobie spokój. I jeszcze wybrała dzisiaj tę dumkę, która tak ślicznie śpiewała kiedyś Stefka...

Stefka, Stefka... Skąd to imię dziś właśnie? Tak dawno o niej nie myślał wcale.

I nagle zamajaczyła mu jej przedziwnie jasna, drobna twarzyczka, bardzo błękitne oczka w ciemnej oprawie i ciemne puszyste włosy, nisko na uszy zaczesane.

Stefka, co się z nią dzieje? Nie widział jej już od lat czterech, a nie słyszał chyba od trzech, od owego ostatniego listu, w którym tak spokojnie, bez słowa wymówki czy żalu, — zwracała mu wolność. Chciał jej wówczas odesłać wszystkie listy, jak prosiła, ale się gdzieś zagubili, a pierścione, ubogi pianański pierścionek z maleńkim brylantem został też, sam nie wie czemu, i nawet jeszcze teraz nosi go na palcu.

Dziwne!... Szalał wówczas za tę piekielną Ernę z „Varieta” i był naprawdę nawpół chyba tylko przytomny...

Szarpał cugle i wypuścił konia w cwał, jakby chciał uciec przed czymś, co nagie spojrzalo mu w oczy.

Raptem koń potknął się tak silnie, iż omal nie runął na przednie nogi. Bohdan zaklął mocno i zapalczywy, jak zawsze, już chciał go uderzyć, lecz w porę powstrzymał się, widząc, że kasztan kuleje tak bardzo, iż prawie nozdrzami tyka ziemi. Zeskoczył więc i zaświecił elektryczną latarkę — sprawdził, że noga nie jest złamana, ani nie krwawi, tylko zapewne mocno i boleśnie stłuczona została.

Nie było innej rady, jak prowadzić wierzchowca za uźdę. Szedł więc, klnąc złośliwie i rozglądając się bacznie po okoli-

cy, czy gdzie nie dojrzy jakiej chatynki, lub karczmy, jakiego śladu ludzkich siedzib. Naprzód!

Okolica była pusta, bezлюдna, wioski gdzieś spaly po jarach dalekich, a do jego Semenówki to dwie mile jeszcze.

Już chciał ułożyć się gdzieś w rowie, gdy na dobitkę zachmurzyło się bardziej jeszcze i mokry, gęsty śnieg zaczął sy-pać prosto w oczy.

Przeczekawszy pierwszy impet, z twarzą ukrytą w kuli, gdy śnieżyca uspo-koła się na chwilę, ruszył znowu przed siebie, prawie z rozpaczą szukając jakiegoś od wiatru i przykrego śniegu — osłony.

Wreszcie w bladej poświacie miesięcznej, przemikającej przez chmury, zamajaczył mu ciemny kształt jakiś. Posunął się trochę, w odległości może stu kroków od gościny, dojrzał jakiś długi bardzo budynek i mimowoli zaważał się chwilę, zanim zdecydował podejść bliżej.

Była to stara jakby ceglana, a raczej szopa garncarska dawno już porzucona i pusta, a zią mająca w okolicy siawę. Mówiono, iż przed laty właściciel zamordował tam swoją żonę i jej kochanką, a później gnębiony wyrzutami sumienia sam się w tej szopie obwiesił, a teraz dusze pomordowanych po nocach tam je-żą...

— A tu Dzień Zaduszny jeszcze, uśmiechnął się, mimowoli wspominając p. Walerję.

I nagle obudziła się w nim przekorna młodzienca brawura

— Właśnie, że wejść, przenocuję, i nie mi się nie stanie, wyrzekł prawie głośno, — nie myślę tu myknąć na śniegu. Był istotnie znużony już bardzo i zsiębnął.

Przy pomocy latarki odszukał najpierw zacisną osłonięty od wiatru kąt, między

Słowo Boże na niedzielę dwudziestą czwartą po Zielonych Świętach.

Wówczas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, wsiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszęgo nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszęch jarzyn, i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszczą na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miarki mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Ewangelija św. według św. Mateusza 13, 31-38

Bohater z pod Somo-Sierry.

Andrzej Niegolewski (1786-1857)

Urodził się Andrzej Niegolewski w Niegolewie pod Bukiem. Mając lat 20, w r. 1806, gdy Napoleon w listopadzie stanął w Poznaniu, wstąpił do jego gwardji przybocznej, złożonej z wielkopolskiej młodzieży szlacheckiej. W roku 1807, przeniesiony jako podporucznik do pułku strzelców konnych brał udział w oblężeniu Gdańska i Tczewa oraz w bitwach pod Iławą i Frydlandem. W roku następnym, dnia 30 listopada, był pomiędzy tymi, co wykonali słynną szarżę na wóz Somo-Sierra, broniony przez oddział trzynastotysięczny Hiszpanów. Trzy pułki linjowców, wyłane przez Napoleona, cofnęły się. Zdobyte wozu wydawało się rzeczą niemożliwą. Wtem rozkazał Napoleon trzeciemu szwadronowi pułku lekkokonnego, będącemu pod komendą Jana Kozielskiego, uderzyć na wóz. Za Kozielskim ruszyły inne szwadrony. Dopadnięto szczytu góry tak szybko, że baterje hiszpańskie raz tylko zdążyły wystrzelić. Droga do dalszego pochodu w głąb Hiszpanji była wolna.

Szarża poprzez wóz Somo-Sierra jak w historii szwoleżerów naszych, tak w życiu Niegolewskiego górowała ponad wszystkim, co w tych dziejach i w tem życiu zaszło później. A przecież pułk krwią swą zapisał jeszcze wiele kart chlubnych a Niegolewski żył po słynnym ataku z 30 listopada 1808 bez mała jeszcze pół wieku i w czynach swoich pozostał wiernym tradycji tamtego młodociane o, bohaterskiego porywu. Dlatego i jego wiek męski i siwizna godne są wspomnienia.

Bardzo szybko wyleczony z 11 ran odebranych na przełęczy Somo-Siery, chociaż mu się do śmierci raz po raz, zwłaszcza w bólach głowy przypominały, pełnił służbę do końca epopeji Napoleońskiej, od roku 1812 przydzielony do sztabu głównego jako

oficer ordynansowy. Ciężkie wtedy miewał przeprawy jak na Zmucz z doniesieniem o odrocie Wielkiej armji z Moskwy Uczestniczył w wielu bitwach w Niemczech, ale kontuzjowany w okresie walk pod Lipskiem, już nie mógł brać udziału w kampanji w obronie Francji w r. 1814. Wtedy też zakończył zawód rycerski. Wprawdzie wrócił do niego w powstaniu w 1830 r. był pod Grochovem, organizował pułk jazdy sandomierskiej, ale już tylko dopełniał obowiązku honorowego, ani zdrowia ani wiary nie starczyło na więcej.

Od r. 1815 Niegolewski zaczął zawód obywatelski. Został ziemianinem. W Wiościsiewkach, majątku żony, i własnym rodom gnieździe gospodarzył pilnie, z zamiłowaniem, zawsze troskliwy nie tylko o swoje dobro ale i robotników. Więcej jednak niż o materialne troszczył się o dziedziectwo praw narodowych. Uporczywie, wytrwale, rzeczywiście do ostatniego tchu bronił tych uprawnień, które zwłaszcza w zakresie języka ojczystego zdawały się nam zapewnić postanowienia kongresu wiedeńskiego z r. 1815 i przyrzeczenia królów pruskich. Walkę z germanizacją, która po roku 1830 za rządów Flottwella zmieniła się w system, prowadził w życiu codziennym odmawiając przyjęcia jakichkolwiek pism urzędowych, np. sądowych lub podatkowych, jeśli były zredagowane wyłącznie po niemiecku. Każdą taką sprawą pokrzywdzenia mowy polskiej przeprowadzał przez wszystkie instancje, od władz prowincjonalnych apelując do centralnych i do tronu. W tym duchu występował w sejmach prowincjonalnych, wybierany posłem stałe od stanu rycerskiego powiatu bukowskiego i obornickiego za wyjątkiem lat banicji, którą dotknięty był za udział w powstaniu listopadowym. Na t. zw. sejmie połączonym w Berlinie 5 maja 1847 r. wymową głębokiego przekonania poruszył opinię liberalnych kół niemieckich. W księ-

dze pamiątkowej tego zgromadzenia obok sentencji innych deputowanych on pod herbem Gzymał napisał słowa: Jeszcze Polska nie zginęła.

Rok 1848 przyniósł bolesne zawody tym, którzy liczyli na siłę i sprawiedliwość ludów. Pułkownik Niegolewski przy wzmagającej się reakcji został na zgromadzeniu wiejskich wyborców w Lwówku przez kolonistów i huzarów pruskich pobity i poraniony i nawet musiał na kilka tygodni ująć z kraju przed rozwydrzonym zoidactwem i sekundującym mu żydostwem, które nejeżdżało awory polskie.

W latach 1850 i następnych mimo bardzo kruchej zdrowia, duszności, reumatyzmu i innych dolegliwości wieku, a zwłaszcza uporczywych bólów głowy, pułkownik podjął wspólnie z generałem Żaluskim kampanję przeciw historykom doby Pierwszego Cesarstwa, uwłaczającym sławie sprzymierzonego z Napoleonem czoła Polaków albo zapoznającym istotne ich dążności. Jeździł do Paryża, a nawet wybierał się do Hiszpanji, aby sprostować błędy powszechnie popelniane przy opisie szarży pod Somo-Sierrą. Chciał jej przypomnieniem w okresie wojny krymskiej obudzić na Zachodzie żywsze dla sprawy polskiej zainteresowanie.

Po powrocie do kraju w dalszym ciągu ucierał się z administracją pruską co raz to bardziej rugując mowę polską. Na sesję sejmu jesienią r. 1856 nie przybył, nie chcąc odebrać adresowanego po niemiecku zawiadomienia o jej otwarciu. Przeprowadzoną z tego powodu korespondencję z nacelnym prezesem Puttkammerem ogłosił drukiem wraz z wywodem praw polskich w broszurze p. t. „Wola królewska i jej wykonywanie w Wielkim Księstwie Poznańskim. Tam też nie dla przekonania władz pruskich, ale jako napomnienie rodaków wypisał te słowa: „Mowa ojczysta przez Boga nam nadana najżywoźniejszym jest wyrazem narodowości naszej; rzekając się mowy, rzeklibyśmy się jednocześnie bytu naszego jako polski naród. Mamy przeto obowiązek bronienia mowy przeciwko niecznym napaściom wszelkimi środkami, na jakie tylko zdobyć się zdołamy“.

Wykonawcą tego politycznego testamentu Andrzeja Niegolewskiego miał zostać jego syn najstarszy Władysław, od dawna z nim na polu pracy publicznej spółdziałający.

Pułkownik Niegolewski nie schodził bezpotomnie. Jeśli brakło warunków do podjęcia w następnym pokoleniu jego wielkiej tradycji rycerskiej, to inne przykazania jego nie były zapomniane w służbie dla sprawy ojczystej.

Zapisujcie się na członków
Czerwonego Krzyża.

Żołnierskie Ognisko Garnizonowe w Toruniu

Oświecenie i uobywatelenie żołnierza, odciągnięcie go od ulicy, ochronienie przed złym wpływem, przed zarzą moralną i fizyczną, zahartowanie przeciwko zamachom zbrodniczej, wrogiej agitacji — to dobrze zrozumiany obowiązek każdego obywatela, każdego, kto Polskę kocha. Dać temu żołnierzowi godziwą a tanją rozrywkę, dać mu ciepło rodzinnego dachu, dać światło i kulturę — to piękne a konieczne zadanie.

Fundusze państwa w obecnej chwili nie wystarczają na pokrycie ogromnych kosztów, z jakimi jest związana racjonalna i na szeroką skalę zakreślona akcja kulturalno-oświatowa w wojsku.

Dla podjęcia akcji pomocniczej w tym kierunku — powstało 12 października h. r. „Toruńskie Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza“. Celem Towarzystwa jest dostarczyć wojsku pomocy materialnej i technicznej do największego rozwoju pracy kulturalno-oświatowej. Pomiedzy innymi — obowiązkiem Towarzystwa jest szczególną opieką otoczyć: „Żołnierskie Ognisko Garnizonowe“, gdzie praca ta głównie koncentrować się będzie.

By osiągnąć zamierzone cele — swraca się Zarząd Towarzystwa do społeczeństwa, do osób — jak i instytucji i towarzystw, z jak najgorętszym wezwaniem do zapisywania się na członków.

Wkładka członkowska miesięczna minimalna — (wynosząca cenę pół funta chleba — lub trzech papierosów) umożliwia nawet najmniej zamożnemu przystąpienie do Towarzystwa.

Wpłacający jednorazowo milion marek zostają członkami dożywotniami.

Zapisujcie się wszyscy do „Toruńskiego Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza“.

Pułkownik Grabowski, prezes. Tadeusz Janowski, wiceprezes. Czesław Gaszyński, sekretarz. Rosanda Domaszewiczowa, skarbu.

Członkowie Zarządu:

Marja Trzaskowa, Dr. Kolanowski, Dr. Magiera, Prof. Münnich, Adam Pleniętek.

Członkowie Towarzystwa korzystają ze znacznych zniżek na wszelkie widowiska teatralne, seanse kinematograficzne i koncerty urządzone w „Ognisku Garnizonowym“.

Ratujcie dzieci!

zeczytowa ścianą szopy, a nawpół rozwalonym kominem i uwiązawszy kasztana do jakiegoś słupa, gwizdał na psa i z rewolwerem w jednej, a latarką elektryczną w drugiej ręce, poszedł ku przegniłym drzwiom szopy i pełną je kopnięciem nogi. Z chrypliwym jękiem otworzył się do wewnątrz.

Bohdan wciąż świecą latarką — rozjeżdżał się dokola.

Budynek był wąski, ale niepomiernie długi i prawie pusty, tylko w jednym jego końcu stał tapczan drewniany, a w przeciwnym jakiegoś obrzydliwie pieca nawpół rozwalone. okopcone, czarne...

W tem miejscu w ścianie brakło kilku desek i wiatr hulał swobodnie, brzęcząc jakimś rozszatkim żelazem i potuczonych skorup. Skorup tych zresztą pełno było wszędzie, jak i różnych, nie mających już określonych kształtów rupiec.

Nic namyślając się, zawrócił do konya, rozkulbaczył go i skierował się znów do szopy. Przy pomocy siódła i szerokiej burki urządził sobie na tapczanie postanie wcale wygodne i ułożywszy się próbował zasnąć. Był jednak dziwnie zdenerwowany i mimowoli wciąż nadstuchiwał.

Dokoła jednak panowała głucha cisza, przerywana jedynie lekkim skrobaniem myszy, czy szczurów. Pies zwinięty w kątek spał spokojnie u nóg jego, zza ściany dochodziło ciche paskanie kasztana. W końcu zmęczenie wzięło górę nad nerwami i zaczął drzeć.

Z lekkiego snu zbudził go jakiś głucho stuk.

Nadsłuchiwał chwilę, chcąc zrozumieć przyczynę, gdy nagle pies zaczął warczeć cicho i groźnie.

Szybko zaświecił latarkę, ale nie dojrzał nic, tylko Foka, stojąc na postaniu ze zjezonym grzbietem, warczał wciąż,

wpatrzony w ciemności w stronę pieca.

Bohdan chwycił rewolwer, lecz za nim zdołał zawołać lub strzelić, uczył, że z tych mrocznych głębin idzie ku niemu jakiś draszcz... Włosy podnosi na głowie, serca się chwyta lodowatą dłońią... Szum krwi gorącej rozsadza skroń, tętna bije, niby dzwón na trwogę...

Latarka ze stukiem wypadła ze zdrtwiałych palców.

Nagle pies zaskomlał, jakby kopnięty i uciekł, stuląc się rozpaczliwie do nóg pana.

W tej chwili niby jęk, niby westchnienie przeciągłe wionęło z ciemności, obito się echem o ściany i przywarowało gdzieś tuż, zanosząc się cichem szlochaniem.

Jakieś oczy niewidzialne patrzy, ktoś wyciąga rękę...

Jezus Marja!...

I znów długi, długi jęk.

— Koona!...

Huknął strzał i wraz posypał się gruz z loskotem, dziwniepodobnym do głuche go loskotu ziemi spadającej na metalowe wieko trumny.

I nastała cisza, cisza straszna jak śmierć.

I tylko pies wpatrzony w ciemności, drżał jak w febrze do świtu i żalostnie skomląc lizał zdrtwiałe i zimne ręce swego pana...

.....

Dnia trzeciego około północy, Bohdan dojeżdżał do Lublina — podniecony, ale zdecydowany bodaj spóźnić się na ślub siostry, a zatrzymać się tutaj dzień jeden odszukać dawnego koleżę, brata Stefki i dowiedzieć się, raz wreszcie usłyszeć coś o Niej...

Od owej pamiętnej nocy odczuwał wciąż jej obecność przy sobie. Słyszał

jej śmiech srebrny, a tak dziwnie zawsze smutny, widział oczy błękitne, mgłą też zasnutą w godzinę rozstania.

Ta drobna, blade twarzyczka w ramce ciemnych włosów, przeslonita mu prosto świat cały, rodzinę, wszystko, Elżę nawet.

Ze zdumieniem zapytał sam siebie, czy mu skrzywdził tak ciężko to słodkie, bezbronne dziecko, które jak kwiat czysty i wonny sam Bóg rzucił mu na piersi.

Kolysał go rytmiczny ruch pociągu do marzeń upojnych do jasných snów o szczęściu. Przysięgał sobie, że ją odnalazł musi... Lzy ze smutnych oczu kałuże, rączki jej drobne w swych dloniach upieści i matce przywiedzie córkę synową!

Na Krakowskiej wieży wybiła jakaś godzina i wraz dźwięk trąbki jęklawie popłynął w cztery strony świata, nad miastem uspijonem.

W numerze hotelowym Bohdan zgasiwszy światło, zapatrzył się w ciemności i wsłuchał w dawno zamarłe echa lat dziecinnych.

Było mu dziwnie smutno i dobrze. Ogarniała go zwolna jakaś słodka niemoc... Zasnął.

Nagle posadzka zaskrzyptała lekko i Bohdan przez zamknięte powieki ujrzał, że ktoś stoi na środku pokoju. Chciał się porwać, zawołać, lecz nie mógł się poruszyć. Pierś ucisła mu straszny ciężar, członki opanował bezwład.

Na twarzy poczuł jakieś tchnienie chłodne, czło musnęła dłoń lekka, jak płatek róży i szepot cichy, niby westchnienie ust zamierzających — zakohysał się nad nim:

...Jutro o 10-iej rano będę w katedrze.

Z głuchym jękiem rzucił gniotący go ciężar i porwał się na nogi.

Blysnęło światło.

W pokoju nie było nikogo, tylko przez uchylone okno płynął chłód listopadowej nocy i wiatr białą firankę poruszał.

Późno już było, gdy wstał, — znużony dziwnie i apatyczny. Opanowało go takie do wszystkiego zniechęcenie, że nie był wprost zdolny do najmniejszego wysiłku. Ubrał się, jak automat i wyszedł na ulicę.

Błąkał się czas jakiś bez celu, aże wiedząc dokąd idzie i po co. Chwilami za pytywał się z pewnem zdziwieniem, co tu robi w tem obcym dziś dla siebie mieście, zamiast być w Warszawie razem z matką i siostrą.

Lecz oto, sam nie wiedząc kiedy, znalazł się na placu przed katedrą i jakby pchany jakąś niewidzialną siłą stanął w szeroko rozwartych drzwiach kościoła.

Nawpół przytomne jego oczy pobiegły w głąb i zastygły w przerażeniu.

Tam wysoko, na zaslanym kwiatami katafalku, wśród mnóstwa jarzących świec, błyszczała czarna, metalowa trumna.

Z nad trumny patrzył nań jakiś coby i ciągnął ku sobie...

Jak lunatyk, z twarzą kredowo bladą zapatrzył w jeden punkt, ruszył przed siebie...

Odgłos jego kroków rozległ się echem po prawie pustej nawie i skierował ku niemu spojrzenia garstki osób, rozproszonych w ławkach.

U stóp katafalku zatrzymał się.

Z pastelowego portretu, wśród zwojów czarnej krepy, przetykanej fiołkami — patrzyły błękitne oczy jego Stefki.

Długą chwilę stał nieruchomy, nagle zachwiał się i runął na stosy wiońców, na fiołki, róże i białe chryzantemy.

Na chórze zamieraly zwolna niby lkania — ostatnie akordy szopenowskiego marsza.

Wiadomości potoczne.

Nowa taryfa pocztowa.

Druki zwykle: do wagi 25 gr. 1000 mk., do 50 gr. 2000 mk., do 100 gr. 4000 mk., do 250 gr. 8000 mk., do 500 gr. 12 000 mk., do 1000 gr. 16 000 mk. urzędowe ponad 1000 gr. do 2000 gr. 16 000 marek.

Papiery handlowe (także manuskrypty bez korekty): do wagi 250 gr. 8000 mk. do 500 gr. 12 000 mk. do 1000 gr. 16 000 mk.

Próbki towarów: do wagi 100 gr. 5000 mk., do 250 gr. 8000 mk., do 500 gr. 12 000 mk., do 1000 gr. 16 000 mk.

Przesyłki mieszane: do wagi 250 gr. 8000 mk. do 500 gr. 12 000 mk. do 1000 gr. 16 000 mk.

Przekazy zwykłe zleceniowe i pobrawkowe: do 5000 mk. 300 mk. ponad 5000 do 10 000 500 mk., 10 000 do 50 000 1000 mk., 50 000 do 100 000 1500 mk., 100 000 do 250 000 2500 mk., 250 000 do 500 000 5000 mk., 500 000 do 1 000 000 10 000 mk., 1 000 000 do 2 000 000 17 000 mk., 2 000 000 do 3 000 000 24 000 mk., 3 000 000 do 4 000 000 32 000 mk., 4 000 000 do 5 000 000 36 000 mk., 5 000 000 do 6 000 000 42 000 mk., 6 000 000 do 7 000 000 47 000 mk., 7 000 000 do 8 000 000 52 000 mk., 8 000 000 do 9 000 000 56 000 mk., 9 000 000 do 10 000 000 60 000 mk.

Najwyższa dopuszczalna kwota przekazu zwykłego lub telegraficznego wynosi 10 milionów mk.

Za użycie odcinków przekazów do przesyłania pisemnych wiadomości ulicza się należność jak za kartki pocztowe przez należność znaczka pocztowego. Od należności tej są wolne jedynie krótkie zapiski, wskazujące wysokość wpłaconej kwoty, imię i nazwisko wpłacającego data wpłaty, oraz wyjaśniające całość i tytuł wpłaty przy przekazach.

Listy wartościowe:

Za listy wartościowe zamknięte (opieczekowe przez nadawcę): a) należność za listy zwykłe do 20 gramów 10000 mk., do 250 gramów 20 000 mk., urzęd. ponad 20 gr. do 3000 gr. 20 000 mk., b) należność za polecenia 10 000 mk., c) należność od deklarowanej wartości za każde 100 000 marek lub część tychże 1000 mk. Za listy wartościowe otwarte (przeliczone) pobiera się należność od wartości w podwójnej wysokości.

Paczki:

do wagi 1 kg. 20 000 mk., 5 kg. 80 000 mk., 10 kg. 160 000 mk., 15 kg. 250 000 mk., 20 kg. 320 000 mk.

Taryfa zagraniczna: listy zwykłe:

a) do Czechosłowacji, Rumunii i Węgier: za kartkę pojedynczą lub za każdą z obu części kartki z opłaconą odpowiedzią 9000 mk.

b) do innych krajów:

za kartkę pojedynczą lub za każdą z obu części kartki z opłaconą odpowiedzią 12 000 mk.

Waga listów nie może przekraczać 2 kilogramów, a wymiary w każdym z trzech kierunków nie mogą być większe niż 45 centymetrów lub jeżeli list ma formę rulonu — niż 75 centymetrów w kierunku długości i 10 centymetrów w szerokości.

2) Kartki pocztowe:

a) do Czechosłowacji, Rumunii i Węgier: za kartkę pojedynczą lub za każdą z obu części kartki z opłaconą odpowiedzią 9000 mk.

b) do innych krajów:

za kartkę pojedynczą lub za każdą z obu części kartki z opłaconą odpowiedzią 12 000 mk.

Największy dopuszczalny wymiar kartek pocztowych: długość 14 centymetrów — szerokość 9 centymetrów, najmniejszy zaś wymiar: długość 10 centymetrów — szerokość 7 centymetrów.

Druki zwykłe i czasopisma: za każde 50 gramów 4000 mk.

Dla wzajemnego ruchu czasopism między Polską a Czechosłowacją i Węgrami obowiązują taryfy wewnętrzne.

Waga druków zwykłych i czasopism nie może przekraczać 2 kilogramów. Waga pojedynczo wysyłanych tomów dziela może wynosić 3 kilogramy.

Wymiary najwyższe: jak dla listów.

Za telegramy zamiejscowe i miejscowe, państwowe (S) i prywatne zwykłe: opłata od wyraż. 10 000 mk., najmniej jednak 100 000 marek.

Za telegramy zamiejscowe prywatne pilne (D): opłata od wyraż. 30 000 mk., najmniej jednak 300 000 mk.

Przykry koniec wyprawy złodziejskiej.

W tych dniach dwóch drabów z Aleksandrowa Kujawskiego, wypuszczonych kilkanaście dni temu z więzienia Mokotowskiego na wolność wybrało się na gościnne występy do Mroczy w powiecie toruńskim. Przybywszy na rozejtek obocho zabrali się do pracy, lecz nie liczyli się z niezwykłą czujnością ludzi mieszkających na wsi no i... z tegleml pięściami. Zaledwie zdolali wtargnąć do jednego z pokoi a już zjawili się kilku ludzi z rzadczą majatką którzy łazikom sprawili takie przyjęcie, że ledwie c własnych siłach powędrować mogli z zandarnem na stację kolejową. Pomochnik towarzyszący obu w tej wyprawie zdolał zbiec.

Z KRAJU.

Inowrocław. (Wywozili słoninę do Gdańska)

W ub. tygodniu miejscowa policja przytrzymała dwóch osobników podążających z paczkami w stronę dworca. Po zbadaniu okazało się że w paczkach tych znajduje się słonina. Wobec niejasnego tłumaczenia się przytrzymanych zabrano ich na odwach policyjny. Tu w toku śledztwa wykazało się, iż osobnicy owi zamierzali wyjechać do Gdańska, dokąd jak obecnie ustalono, co kilka dni wyjeżdżali. Słoninę w ilości 40 funtów zakupili oni od mistrza rzeźniczego p. Benedykcińskiego przy ul. Król Jadwigi. Po spisaniu protokołu odesłano sprawę do Sądu Powiatowego. W toku sprawy dopuścili się przytrzymani obrazy urzędników, za co będą musieli również odpokutować.

Grudziądz. (Tragiczny wypadek podczas ćwiczeń sportowych)

Kilka dni temu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na sali Bazaru, gdzie oddział żeński Sokola odbywał swe ćwiczenia. Podczas paury ćwiczyła dalej druha Kamińska, pracująca w Kosie chorych i spadła z przyrządu gimnastycznego, skutkiem czego wylamała sobie wraz z częścią szczęki zęby oraz odniosła poranienie twarzy. Straciła też przytomność.

Pruszek, pow. świecki. (Obiecujący synulek)

— Dzieci polskie bez nauki. Przed kilku dniami skradziono tu p. Wyralakowi konia z uprzęcią, p. Eichhorstowi zaś powózkę. Po-

licja z Waldowa, zhadawszy ślady, wpadła na trop złodzieja, udala się za nim w pogodę i przyiała go w Bydgoszczy w lokalu International. Złodziejem okazał się syn Eichhorsta cęgiący własnemu ojcu przy pomocy parobka cęgiący powózkę, a aby mieć do niej silę połączoną, wszedł przez okno do stajni p. Wyralaka. zabrał tam konia z uprzęcią i ze zdo- brycą swa udal się do Nowej Wsi Wielkiej, gdzie konia i powózkę, przedstawiając wartość 80 000 000 mkp., miał zamiar sprzedać tamt. rzeźnikowi niejakiemu Dietrichowi za 9 000 000 mkp.

Ponieważ handlu nie dobito, Eichhorst udał się do Bydgoszczy, gdzie został przychwycony, a przyparty do muru przyznał się do winy. Przy tej sposobności przyznał się do innych kradzieży, popełnionych u swego ojca. Wiele obiecującego młodzieńca wraz z współnikami odstawiono pod eskortą do Świecia. W sprawę też włączonych kilku miejscowych Polaków, przeniesiono, a innego nie dęgo Eichhorsta (prawdopodobnie nieświadomie) kradzione rzeczy.

Przeszło 30 dzieci polskich pozostaje bez nauki, bo nauczyciela, mimo prób miejscowych Polaków, przeniesiono, a innego nie przydzielono. Można sobie wyobrazić co za jednostki wyrosną z dzieci pozbawionych nauki, nie mówiąc już o współobywatelach, należących do mniejszości, którzy z zadowoleniem przypatrują się walęjącym dzieciom polskim. podczas, gdy ich siedzą w szkole i uczą się.

Włocławek. (Przedstawiciel „Wyzwolenia” przed sejmem)

— Rząd interwenjuje. — Posiedzenie sejmiku. Niejaki Lewandowski, podpora posia Lypacewicza i wyzwolenców w okolicy Lubonia, będąc członkiem kilku instytucji samorządowych gmminnych miał sposobność zapoznać się z gospodarką gminną. Tu korzystając z okazji skradł drzewo które było przeznaczone na budowę nowej szkoły. Sprawa ta jest już w sądzie okręgowym we Włocławku. A więc „filary” „Wyzwolenia” dają taką „oświatę dla ludu”.

— W dniu 26 października w starostwie odbyła się konferencja w sprawie redukcji pracy w tutejszych fabrykach do 4-ch dni w tygodniu. W konferencji wzięli udział prócz przedstawicieli przemysłowców i robotników, inspektor pracy p. Kowalik, p. starosta Olszewski i wicewojewoda warszawski p. Mantufel, który specjalnie został delegowany przez władze rządowe centralne, dla zbadania sytuacji we Włocławku i poczynienia interwencji celem utrzymania pracy przez całe 6 dni w tygodniu.

Kraków. (Zapach na prochownię w Rakowicach). W nocy na 26 bm. do prochowni znajdującej się w Rakowicach (pod Krakowem) jakies podejrzone osobniki próbowały przedostać się usiłując zmilić czujność warty. Dwukrotnie ogień ze strony warty udaremnił nieczne zamiary.

Wdrożono energiczne śledztwo. Część żołnierzy polskiemu!

Warszawa. (Trzyletnie dziecko zabija matkę). W rodzinie niejakego Kaczmarek wydarzył się pożałowania godny wypadek. Oto Kaczmarek wydalwszy się z domu pozostawił na stole leżący rewolwer. Trzyletnie dziecko ujrzawszy go, zdołało rewolwer ze stołu i zaczę-

ło bawić się nim. Wkońcu zaniosło go matce, ale nim matka zdolała rewolwer odebrać padł strzał który ugodził ją w samo serce, tak że na miejscu padła trupem.

Rozmałości.

Konkurs piwoszwów. W South Tyrone odbył się w tych dniach — jak konksz z Londynu do „New Jork Herald” — konkurs piwoszwów.

Zwycięzył w tem współzawodnictwie piwoszwów który zdołał wypić na jednym posiedzeniu czternaście butelek portera (stout)

Abym dokonać tego niezwykły amator piwa kazał podać sobie wianienkę, rozbił w niej tużin jaj surowych, wiał czternaście butelek portera i zmieszawszy dobrze, wypił to wszystko w bardzo krótkim czasie.

Poznański targ na bydło.

Notowania Rzeźni miejskiej.

Dnia 31 p. dz. ernika spędzono na targowisku rzeźni miejskiej.

Wolów 10, buha 62, krów 114, Bydła 186, cieląt 162, świń 897, prosiąt — owiec 117, kóz 49, jagnąt —. Płaczone za 160 kilo żywej wagi.

Table with columns for animal types and prices. Includes rows for 'za bydło rog.', 'cielęta', 'owce', etc.

Poznańska giełda zbożowa.

Poznań, 31. X. 1928.

Table with columns for grain types and prices. Includes rows for 'Zyto', 'Pszenica', 'Jęczmień', etc.

Uwagi: Poduż zwiększona, obroty niewielkie dla białki gotówki. Usposobienie spokojniejsze

Warszawa, 31. 10. (AW). Dolary St. Zjedn 1 623 000 — 1 630 000 — 1 605 000. Funty ang 7 360. Franki fran 96 000. Franki belg. 82 500. Franki szwajc. 292 000. Marki niem. got. 0.00001. Liry włoskie 63 900. Korony czesk. 47 250. Korony austr. 23 000. Tendencja słaba.

Gdańsk, 31. 10. (AW). Dolary 70 miliardów. Marka polska got. 4 miliony za 100 mkp.

Koniec dzistu redakcyjnego. Za redakcję odpowiedzialna: Zofia Gusowska w Toruniu. Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A.

Advertisement for Ludwik Szymański i Ska. Dom Ekspedycyjno-Handlowy. K 483. Services include railway expeditions, furniture transport, and agency services.

--- Ceny konkurencyjne --- Prosimy żadać oferty!

Żeglarska 3. Toruń. Tel. 909.

Kupuję każdą ilość: Surowych skór: zajęcze, krocicze, lisie, kuny, tchórze, włosie końskie i wełnę.

Placę najwyższe dzienne ceny. Handel skór i flaków

Toruń, św. Ducha 19, Telefon 307. (d2660)

100 ctr.

odcinków papierowych

na natychmiast na sprzedaż. Drukarnia Toruńska, T. A.

Toruń, ul. św. Katarzyny nr. 4, Telefon 57.

Advertisement for Drukarnia Toruńska T.A. featuring 'DRUKI' and 'wielkiego rodzaju wykonuje szybko, gustownie i po cenach umiarkowanych'. Address: ulica św. Katarzyny 4.

Advertisement for Nakłady Sp. Wyd. „Słowa Polskiego”. Do nabycia w Kantorze (Lwów — Zimorowicza 11—15). Lists books by Stanisław Grabski, Prof. Dr. M. L. Huber, J. Haberton, etc.

Advertisement for S-K-L-A-D-U. Poszukuje się. w centrum miasta, nadejacego się na magazyn bławatów. Oferty do ekspedycji „Słowa Pomorskiego” pod № 2927.

Advertisement for BORAX ROWA. Polecam się do wykonania wszelkich prac szklarskich. jak szklenia, wszelkich budowli, szlifowanie szkła, obkładanie luster i oowawa obrazów. J. Felki, Nowy Rynek 14, telefon 1062.

Cudze chwalice — swego nie znacie!

Advertisement for Chem. Fabr. „Rowa” Zzczew. Sami nie wiecie — co posiadacie! Includes an illustration of a woman washing clothes.